

## *Esej o Kołach Gospodyń Wiejskich w Kabornie i Kłębach.*

Wstęp

Nie mogę tego rozdzielić, nie mogę napisać o jednym a o drugim nie.

Mają jednego założyciela a mieszczą się na 2 krańcach Polski o specyficznej historii, trudnej historii, tam gdzie mieszka i pomieszkuje ich założycielka.

Oba mają też swoją historię sprzed lat, inaczej mówiąc swoich poprzedników. Historia zatoczyła koło, przewodniczącymi Kół są córki, kiedyś były przewodniczącymi.

Czyli tak naprawdę można mówić o reaktywacji, chociaż od upadku poprzednich minęło ponad 35 lat.

Dziwne bo w demokracji powinno być łatwiej, dlaczego upadły? a dlaczego przetrwała o nich pamięć, czasami legendy, czasami rzeczy, jak np. talerze i ceramika po domach w Kłębach.... Chciałabym tego dociec bardzo. Właśnie ten problem zastanawiał mnie od lat i to spowodowało że dołożyłam starań, aby dwa Koła Gospodyń Wiejskich powstały – na Warmii i w Zachodniopomorskim.

Mam satysfakcję, że dzięki mojej pracy wolontarystycznej działają Uniwersytety III Wieku w Kętrzynie, Rudziskach, Klewkach, Purdzie, stowarzyszenie w Stryjewie, Raszażu/projekty FIO/. Mówią niektórzy, że mam dobrą rękę. Ale to nie to. Utworzyć to jedno a pomóc się rozkręcić to drugie. Podtrzymać kontakty. Wspierać i przekonywać, że sukces przyjdzie ale nie od razu. Nie jest to proste ale chcieć to móc. Jeszcze mam siły i jeszcze mi się chce robić coś więcej dla innych. Ta praca na rzecz innych to również jedno z zadań mojej Fundacji „Łatwiej Razem”, która działa od 11 lat.

Jeszcze jedna ważna myśl. Ponieważ większość moich Uniwersytetów III wieku powstała i działa na wsi, mam pewne przemyślenia. Uważam i gdybym je dzisiaj tworzyła nie byłyby one na wsi.

Ale 11 lat temu była moda na UTW a nie KGW.

A jednak to nie ten klimat. Myślę, że one w całkiem niedługim czasie przekształcą się w KGW. Wprawdzie na polskiej wsi obecnie społeczność jest bardzo zróżnicowana, jedni od urodzenia, jedni od ożenku, jedni dla spokoju i odpoczynku, a jeszcze inni dla biznesu. Mamy ludzi wykształconych, nawet

bardzo wysoko, rolników po szkołach, przyuczonych przez rodziców, „inteligentów urzędniczych”, różnorodność pełna.

I o dziwo do UTW było trudniej, bano się, że trzeba będzie coś z wiedzy połykać a KGW kojarzy się wszystkim z pachnącym ciastem, zabawą, spotkaniami i to jest to...Mniejszy wysiłek a dużo przyjemności. A znają to z opowieści jeszcze niektórych żyjących dawnych członków starych KGW.

To jest bardzo ważna sprawa i powinniśmy do nich sięgać jak najbardziej dopóki żyją poprzednicy. Następny konkurs proszę ogłosić ---- sprawdź czy w twojej wsi działało kiedyś KGW i dlaczego go nie ma dzisiaj. To taka moja myśl bo ja to już wykorzystałam. W obu moich Kołach zaczynamy....

### ***Jak powstały nasze koła, dzisiaj Wam opowiem.***

Jest rok 2015. Bardzo ładna wioska w gminie Warnice. Na początku wsi piękny poniemiecki budynek, była szkoła. Po zamknięciu szkoły, przez parę lat kaplica. Po wybudowaniu kościoła powstaje tam świetlica, poza pojedynczymi spotkaniami grupki ludzi najczęściej panów, nie dzieje się nic specjalnego a przynajmniej zorganizowanego. Zaczynam dociekać dlaczego. Świetlica będzie remontowana.

Od kiedy remont, nie ma pieniędzy, jak przyjdą z Unii to remont pójdzie na pewno szybciej. Są spotkania, jednego roku zaplanowane pieniądze. Drugi rok zaczynają się plany na wyposażenie.

Jest 2018 -- w marcu wchodzi firma i zaczyna się remont. Są wybory remonty idą niby szybciej. Ale to złudzenie w naszym przypadku.

Remont trwa, a ja zadaję na każdym zebraniu wiejskim pytanie, kiedy będzie zakończony. Bo smutno mi, że we wsi nic się takiego nie dzieje oprócz wyjścia w niedzielę do kościoła lub do gminy na dożynki. Przez te pytania podpadam bo bardzo szybko, jestem rozpoznawana i powoduje pytania, o co ta „nowa” tak się dobija, o co jej chodzi ..

Jestem niecierpliwa i chcę złapać byka za rogi. Tuż przed wyborami składam pismo do Pani Wójt, że chce po remoncie, mieć możliwość, aby prowadzić działalność mojego Oddziału Fundacji w świetlicy. Są na to odpowiednie przepisy i wiem że gmina powinna umożliwić każdej organizacji pozarządowej lokum do działania. Pani Wójt nie odmawia i pewnego dnia na tablicy ogłoszeń

zawiśnie pismo, że zwołuje się zebranie wiejskie celem przekazania świetlicy dla działalności Fundacji. Zawiadomienie wisi w centrum wsi, ja mieszkam zaraz przy wjeździe do wsi bardzo blisko świetlicy. Nie znam dokładnie treści pisma ale znam datę zebrania.

Upływają dni /8/ a ja zauważam, że kłania mi się nagle mniej mieszkańców, niektórzy źle patrzą. Nie rozumiem o co chodzi.

Przychodzi dzień prawdy.

Wchodzę na spotkanie a pani wójt zadowolona, bo dawno nie widziała tylu mieszkańców. Pytam po cichu sąsiadki obok, co się dzieje i doznaję natychmiast olśnienia. Przyszli bronić swojej świetlicy, bo ktoś ją chce zabrać, jakaś Fundacja. A oni tutaj nic nie robią ale jak będzie deszcz w dożynki to gdzie dokończą imprezę – grillowanie, czy coś.

Zbieram szybko myśli i zabieram głos: ja nie prosiłam o przejęcie świetlicy jako zarządzający podmiot, ale o zgodę, żeby jak zostanie oddana, po zakończonym remoncie, świetlica do użytku, to w planie u Pani sołtys, znajdzie się miejsce na moją działalność organizowaną dotychczas w Kaplicy - lub na placyku przed nią a sprawy dokumentacyjne we własnym domu. Wielkie zdziwienie bo wszyscy, zwłaszcza ”panowie chcieli jak dawniej, wpadać na piwko przy bilardzie a to nie oto chodzi. Bo piłkarzyki stare stały i od czasu do czasu kiedyś mogli wpadać, jak kobity nie widziały. A jak tak to tak. Jak pani chce tylko od czasu do czasu to nawet przyjdą i popatrzą. Odetchnęłam.

Po zebraniu idę przeczytać w środku wsi ogłoszenie. Rzeczywiście z jego treści można było wywnioskować, że chodzi o opiekuna świetlicy na stałe.... nowy chce rządzić o co to, to nie! Zabrałam ogłoszenie do swojej kroniki i ucieszyłam się, że wszystko tak dobrze się skończyło. Panowie będą mieli świetlice. Nic nie musi się dziać a oni obronili swój stan posiadania. Ojej jak to zdarzenie dało mi dużo do myślenia.

W myśl zasady - „choćby się cała wieś paliła, sikawka świeżo malowana użyta być nie może..”

Zrozumiałam, że trzeba bardzo dobrze przemyśleć następne działania, że trzeba mieć za sobą autorytety, że muszę znaleźć tych którzy poprą moje działania. Wieś ma swoich „obrońców”. Nowy może trochę, ale nie za dużo.

W pewnym momencie, po tym zdarzeniu, chciałam sobie odpuścić, ale nie byłabym sobą

Zapraszam na herbatkę do siebie panią Andrzejczykową. Bardzo mi się podobała na zebraniu wiejskim, powiedziała że jest za, niech się coś dzieje. W następne dni ciągle widziałam ją spacerującą i dlatego stwierdziłam, że powinnam właśnie z nią porozmawiać.

Od słowa do słowa, pokazałam jej swoją kronikę Fundacji, co robią moi wolontariusze, a ona mi na to: ja tu kiedyś też działałam, i zabawy były i spotkania, piekło się ciasta, było wesoło, do dzisiaj gdzieś po domach są jeszcze talerze, kubki, po ludziach we wsi, wszystko było ale potem się skończyło, młodszy nie chcieli, potem długo czekali na remont i tak już tyle lat zostało. Zamawialiśmy kurczaki, nawozy dla ptactwa, od czasu do czasu, ktoś przyjechał z gminy, powiedział o szczepieniach. Trochę nas tu było. Makarowa, Samsonowa, Batogowa, dużo nas było. Byłyśmy młode. Pani Tereso, ja mam 84 lata. Mało już pamiętam ale żeśmy sobie nie raz pośpiewały, a teraz to się ludziom nie chce. A szkoda. Wypożyczyliśmy talerze, wazy, całe zastawy na wesela dla mieszkańców. Też prowadziłam taką kronikę. Trzeba pomyśleć może gdzieś jest, ale to chyba już niemożliwe. Było minęło. Ale się działo.

Sięci zarzucone, Pani Andrzejczykowa, dlaczego nie można coś znowu? Może razem spróbujemy. O nie ja to już za stara ale może młodsze.

Ale ja wiem swoje...

Poczułam, że wszystko przede mną. Rozmawiam dalej a sąsiadka druga mówi, u nas to nic nie powstanie, nie ma chętnych. Nie da rady Proszę więc córkę dawnej przewodniczącej — ona nie, bo bawi wnuka, nie może. Chyba, że ..... ale kto to by chciał. Tu nic nie powstanie...

No może jak ruszy świetlica, w przyszłym roku?

Ale ja wiem swoje..... Dalej działałam. Przywożę z Berlina od córki ładny obraz do świetlicy, żeby nie było tak pustawo.

Poszukuje jakiegoś programu na pierwszą imprezę. To musi być coś więcej niż samo powołanie organizacji.

Mam już zamiar na teatr amatorski ze Stargardu z „Szeherazadą”. Bardzo wesoła sztuka. Zaczynam przygotowania, kupuję trochę produktów. proszę znajome panie z mojej Fundacji, ewentualnie o ciasto, czy mi pomogą. Jakies

inne przyjemności, nie odmawiają. Zapewniają, że jak tylko będzie potrzeba przyjadą pomogą. Ale najważniejsze przede mną.

Jak zebrać chętne do Koła, bo już wiem - było KGW w Kłębach i musi być KGW w Kłębach!

Jest 16 grudnia 2018 a ja zbieram do świetlicy pierwsze panie, one dzwonią w trakcie zebrania po inne.

Obiecuję im, że wszystkie formalności załatwię, ale one swoje, że problem z transportem do powiatu, próba wykręcenia się, a kto pojedzie a kto to umie załatwiać. Wiele problemów a ja po kolei je obalam.

Pierwsze koty za płoty...

Następnego dnia jadę do Pyrzyc w sprawie dokumentacji do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, jestem bardzo dobrze przyjęta, dostaję dokumenty i prośbę, żeby zrobić to jeszcze w tym roku bo zostały środki. Ale to przecież koniec roku!

Wracam do wsi i mówię Paniom, że będą nawet środki na uruchomienie działalności. Ale musimy to załatwić jeszcze w tym roku. Coraz lepsze humory, przynajmniej części ale jednocześnie szok, że tak mało czasu. Trzeba pozbierać podpisy, deklaracje.

Praca trwa. Od domu do domu po podpis.

Jest 18 grudnia, zebranie, prawie 20 osób. Prowadzę spotkanie. Wybieram władze. Sama do nich nie wchodzę Proponuje tylko współpracę z moją Fundacją. Wiele pań to przekonuje. Acha, będzie to kłembowskie i nikt nie będzie nic narzucał. To dobre a w razie czego będzie na panią Teresę.

Ja oczywiście biorę na siebie wszystko, chociaż też się boję. Dotychczas wszystkie moje imprezy robione przez Oddział Fundacji wspierane przez wolontariuszy ze Stargardu były wspaniałe ale czy przyjdą teraz do świetlicy, bo tamte organizowałam przed i w kaplicy. Popierał je ksiądz Proboszcz, teraz jestem ja i moi wolontariusze.

Wielka niewiadoma.

Jest 29 grudeń 2018, ludzie szykują się na sylwestra a ja z małżonkiem jeżdżę po Pyrzycach i rejestruje Koło Gospodyń.

Mam honor i ambicje dokończyć dzieła. Jest koniec roku 29 grudnia, a ja mam Koło. Podpisane dokumenty.....

Trzeba to kochać bardziej niż męża i być trochę zwariowanym, bez obrazy - mówi mąż jadąc samochodem - żeby tyle swojego prywatnego czasu i to takiego, jest koniec roku, oddawać dla sprawy. Odpowiadam - przeprowadziłeś się po 36 latach mieszkania w mieście wojewódzkim, na spokojną emeryturę na wieś. Tutaj bo blisko do dzieci i wnuczek w Berlinie.

Wieś nas zaakceptowała, trzeba im coś dać. To ja pisałam na temat integracji społeczeństwa Warmii i Mazur w latach 1945-56. Tam było źle na Warmii, ale tu w Zachodniopomorskiem było jeszcze gorzej i wcale nie wiem czy są takie do których można się teraz odwołać.

Trzeba im z powrotem pomóc, żeby chcieli więcej niż mają. Zobacz, w zeszłym roku, zwróciłam uwagę, że w środku wsi staje autobus z dziećmi ze szkoły i wchodzi w kałuże błota. Jesienią i zimą, codziennie. Kupiłam kwiatki, szczepki i pani Krystyna, Jola, zrobiły klomb? Zrobiły. Może i teraz się uda.

Tu rozebrano piękny kościółek, tylko dlatego, że był protestancki. Może jakby ktoś powiedział, osadnikom z kielecczyny, że tak nie trzeba, że to historia. Mam więc obowiązek jako mieszkanka teraz tej wsi. Tak też dzięki KGW będzie można trafić do mieszkańców i upowszechniać wiele spraw, uczyć po nowemu tego patriotyzmu, przypominać i podtrzymywać tradycje. Pokonać ten marazm.

Będzie się chciało, żeby chcieć - jak mawiano w kabarecie starszych panów. A przede wszystkim mówić, żeby chcieli tutaj zostawać, że teatr można sprowadzić do Kłęb a może nawet tworzyć własny. Zobacz jak wieś się wyludnia, dzieci tylu gospodarzy za granicą. A ponadto wiesz, że to wpisane mamy w statut naszej Fundacji „Łatwiej Razem” - pomagać tworzyć organizacje pozarządowe i pomagać działać. To robimy. Będzie dobrze. A potem powtórzemy to w Kabornie.

Wracam z powiatu z papierami i oznajmiam, że teraz tylko od nas zależy czy potwierdzimy to co podpisane zawiozłam do powiatu. Lista 20 dusz, młodych, średnich i bardzo dorosłych.

Ustalamy następne spotkanie na 19 stycznia 2019. Przychodzą panie Zapoznaje je z dokumentami i proszę o pomoc w doproszeniu mieszkańców na główne spotkanie.

Przychodzi sądny dzień 20 stycznia 2019.

Panie wsparły mnie mocno. Widać, że już przeżywają. Teraz nie chcą się wstydzic już one, czują się współodpowiedzialne.

Będą goście z Powiatu, będzie Radny z Gminy, będzie pani Wójt, nowa, proboszcz, jeszcze inni, Jakiś teatr... i to jest piękne. Zaczyna się coś nowego, nieznanego dla większości..... pani Andrzejczykowa posadzona przeze mnie w pierwszym rzędzie. To się dla Niej należy. To jej córka Barbara przejmie teraz pałeczkę i będzie kontynuować tradycje.

To ona wsparła mnie na pierwszym spotkaniu. Nie wiem jak potoczyłaby się dyskusja?

Godzina zero a ludzie idą i idą... trzeba zabezpieczyć miejsca dla gości..... czy wystarczy. Dawno nikt nie widział tylu mieszkańców w świetlicy. Wszyscy tacy elegancy.

Święto w Kłębach jak nic.

Cudnie. Mogę odetchnąć.... jednak w Kłębach można coś więcej ponownie robić

Sztuka piękna, kwiaty też były piękne, podziękowania, życzenia i spotkanie do późnych godzin wieczornych. Wspomnienia były też, jak to kiedyś bywało a pani przewodnicząca, córka poprzedniej przed laty przejęła się rolą i jest nią do dziś.

Tamtego dnia cały zarząd sprawdził się bardzo dobrze i ugościł i władze, i zespół aktorski, swoich współmieszkańców.

A potem zaczęło się.

Zaraz dla większej reklamy były kartki świąteczne własnej roboty na Wielkanoc dla wszystkich mieszkańców wsi, trochę na sprzedaż, nauka pieczenia ciasteczek dla przedszkolaków i uczniów z okolicznych szkół, ciasta na imprezy w Gminie dożynki, ale już na bogato.

A po lecie: szycie poduszek, fartuchów ludowych, poduszeczek z lawendą. Walentynki, ostatki, ciasta na zamówienie instytucji i mieszkańców, już nie tylko gminy.

A potem współpraca z panią sołtys celem wspólnych zakupów i urządzenie świetlicy po remoncie, pierwsze konkursy, pierwsze nagrody, Wyjazdy do kina, nad morze, z dziećmi na bajki do Szczecina.

Co raz częściej przed świetlicą stoją autobusy. Przyjeżdżają maluchy z przedszkola. Najmłodsze klasy. Wszyscy uczą się sztuki kulinarnej, idzie nauka pieczenia pizzy, ciasteczek świątecznych.

Ciasta dla dorosłych na dożynkach gminnych bardzo udane to fakt. Dla wzbogacenia budżetu Koła też zakupiłam dużą porcję i nawet, pal go sześć - spróbowałam nie licząc tego dnia kalorii. Były naprawdę smaczne i te tradycyjne i jakieś nowe, zielone mchy.... Naprawdę zdolne te gospodynie z Kłęb. Był sylwester.

Nie wiadomo kiedy minął cały rok dobrej pracy i frajdy bycia razem. Zakupiono urządzenia, serwisy.

Szkoda, że przy tak dobrze rozpoczętej pracy, przychodzi pandemia. Działalność zostaje ograniczona.

Ale nie do końca. Na pierwszy plan w marcu 2020 poszło szycie maseczek, na początku tylko dla członkiń koła, ich rodzin ale wkrótce dużo i to kilka tysięcy.

Kiedy tylko możliwe i w odpowiednim dystansie, godzina 13.00 a grupka pań z karimatami idzie ćwiczyć z „Chodakowską”. W końcu komórki to już normalna sprawa i panie z Koła wszystkie je mają.

Te które nie mogą na karimacie, ćwiczą na siłowni zewnętrznej. Inni chodzą po kilka kilometrów na spacer.

Na podwórzu przed świetlicą zwożona jest ziemia. Stawia się duży garaż na wszystkie letnie urządzenia: grille, ławki, stoliki. Robione są w odpowiednim dystansie te prace, które można. Wybudowano w świetlicy piękne duże szafy na różnego rodzaju maszyny, materiały. Jak dobra gospodynie na przedwiośniu robiły porządki tak „Kłębowianki” przygotowują grunt pod przyszłe działania. Zakupiono piękne koszulki z napisem Koła. Krótka mówiąc bardzo dobrze wykorzystują ten zły czas na prace, które w normalnym czasie trzeba byłoby wykonać, Nie ma całkiem przerwy.

Wszyscy czekają na koniec pandemii i są w kontakcie telefonicznym i wierzą, że będzie dobrze.



Bardzo ważne, aby kontakty były podtrzymywane. Bardzo aktywna działalność zaraz po powstaniu koła pomoże przetrwać. Jest już co wspominać. Będzie można wrócić do normalnego trybu, ale trzeba nad tym pracować, szczególnie po tak strasznym i długim czasie pandemii.

Jestem tego pewna. Mają plany członkinie: Barbara Nowicka, Agnieszka Werstak, Zofia Andrzejczyk, Jolanta Swat, Krystyna Samson, Bożena Wilczyńska, Emilia Werstak, Kijowska Aleksandra, Derbi Monika, Nowicka Sylwia, Andrzejczyk Dorota, Samson Beata, Czechowska Teresa, Krystyna Samson, Durka Elżbieta, Agnieszka Stolarczyk, Szczerbińska Maria, Cioch Barbara oraz wszystkie inne osoby które zasilą koło.

-----  
-----

**Moje drugie Koło Gospodyń** - nad nim praca trwała w myślach o wiele dłużej, ale mniej aktywnie.

W moim ukochanym Kabornie /od 1995 posiadam w nim warmińską chałupę/ sprawy zbierały się w całość rzeczywiście dawno.

Obok mojej starej chaty mieszka pani Gertruda /od 1970 w Niemczech/. Była i jest moją sąsiadką, ale teraz przyjeżdża tylko raz w roku na 2 miesiące. Pewnego dnia, kiedy przyszła do niej koleżanka ze wsi, usłyszałam wspominki - „a pamiętasz Truda” jak była nasza remiza, jak koło nasze zorganizowało ubaw, jakie myśmy piekli żarcie. „To były czasy” wspominała pani Renatka.

Wywnioskowałam z tego, że w Kabornie było kiedyś Koło Gospodyń Wiejskich, bo jakie inne mogłoby być. Wkrótce okazało się przy którejś kawie, że za płotem są były przewodniczące i skarbniczki dawnego koła.

Odsiedziałam w chwilach wolnych kilka spotkań i zaczęłam snuć plany działania. Szukałam.

Myślałam i trochę za długo, bo niestety pani Renatka Makowska nagle odeszła.

Została po niej córka, spadkobierczyni. Pani Ania rzeczywiście –zapytana o KGW- była dobrze zorientowana. Mama często wspominała, opowiadała. Na pytanie czy też by chciała coś robić takiego, odpowiedziała, że przez pamięć o mamie to tak.

Miałam pierwszą kandydatkę. Potencjalnego członka nawet przyszłych władz, bo dziewczyna rzutka i zdolna. Wiele rzeczy widziała i robiła jeszcze w czasach szkolnych pomagając mamie. Z powodów osobistych nie zajmowałam się sprawą ponad 2 lata.

Wkrótce wyjechałam do zimowego domu w zachodniopomorskie. O sprawie nie zapominałam. Do sprawy wróciłam chociaż w ograniczonym stopniu w listopadzie 2019

Po prostu spakowałam wszystkie potrzebne dokumenty - wzory i wysłałam do Pana sołtysa Kaborna Piotra Ogonowskiego. Niech się zapozna. Może szybciej przekona małżonkę i inne mieszkanki. Jest szanowany jako przedstawiciel władzy samorządowej, może pójdzie szybciej. Chciałam koniecznie wyzwolić w mieszkankach ich aktywność i pełne zainteresowanie.

Oczywiście teraz żałowałam mojego opóźnienia bo na pewno bardzo by mi pomogła sama Pani Renata, ale los tak chciał.

Wkrótce zyskałam kolejnego zwolennika w osobie również mieszkającej bardzo długo, na pewno do ponad 35 lat w Kabornie, pani Witoldzie z Warszawy. Okazało się, że jako dziennikarka z zawodu, bardzo się interesowała tym co działo się na wsi i potwierdziła, że w Kabornie KGW rzeczywiście było i działało bardzo prężnie. Zapytana czy wsparła by mój pomysł, aktywowania Koła w Kabornie, nie powiedziała nie. Jeśli mogę, to pomogę

I oto chodzi. Było nas już trzy. Pandemia zaczyna razem ze mną działanie. Ale poprzez skype, podtrzymuje kontakty i zbieram wiadomości Okazuje się, że latem 2020 roku mieliśmy już ładną grupę chętnych. Były przekonane, że jak powstanie organizacja to może i zawalczą ponownie o jakiś lokal

Wrócił bolesny problem braku remizy, która była miejscem spotkań i życia wsi.. Tam były wesela, chrzciny.... Remizę sprzedano, powstał na jej miejscu dom prywatny i oprócz placu zielonego czyli głównie boiska i małej wiaty na grilla nie ma nic. A tylu młodych buduje się w naszej wsi. Jak będzie się działo więcej to na pewno będą się szybciej integrować i zapraszać innych.

Prowadzę rozmowę z panią Anią. Przychodzi taki dzień, że spotykamy się na drodze, prawie w centrum wsi cztery kobiety. Od słowa do słowa namawiam panie do podjęcia działalności w ramach Koła. Pani Marzenka nie mówi nie ale ma wątpliwości czy nie będzie sama. Pani Ania zapewnia, że będzie jej pomagać. Jeszcze jedna pani wacha się, ale obiecuje przyjść. Zbieramy siły i

umawiamy się na zebranie. Bo to już czas. Jest pandemia a więc spotykamy się na powietrzu pod wiatą.

Najpierw wspominam osoby, które kiedyś działały. Odzywa się pani Głębocka, która popiera i wspomina jednocześnie, że jako młoda gospodyni udzielała się też w KGW. Teraz zastąpi ją synowa jeśli ona będzie mogła coś zrobić, to też. Odzywa się córka drugiej byłej przewodniczącej i już jest inna atmosfera. Pani Witolda Kuper potwierdza, że kiedyś Koło działało i było bardzo aktywne. Wspomnienia pomogły bardzo. Panie zaczęły się przekonywać, że trzeba zacząć działać. Zrobiło się fajnie.

Poszły w ruch listy i podpisy!

Wkrótce okazało się, że mamy chętnych 20 pań, i jednego pana Sołtysa. Bardzo dobrze a kto powiedział, że panowie nie mogą należeć i wspierać swoje kobiety. Tego wrześnieowego dnia nigdy nie zapomnę.

Na drugi dzień pojechałam do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Olsztynie. Spotkałam bardzo sympatycznego pana urzędnika Tomasza Siwika, któremu chcę tą drogą też podziękować. Młody i chętny do pracy. Przejrzał dokumenty wstępne i ustalił co mam przywieść jeszcze do zarejestrowania organizacji.

Następnego dnia zebrał się sztab i kończyliśmy sprawy. Młodziutka panienka Głębocka poszła z listą i deklaracjami do każdego domu i w ciągu dnia mieliśmy wszystko przygotowane. Teraz trzeba było poczekać na decyzje, oby całkiem niedługo. Na dziesiątego października wyznaczaliśmy otwarcie.

Jako Fundacja postanowiliśmy zrobić niespodziankę wszystkim Paniom i oświadczyliśmy, że to pierwsze spotkanie przygotowujemy sami.

Poszły w ruch telefony. Okazało się, że działalność Fundacji też sprawiła, że władze odpowiadały pozytywnie. Pani Wójt Gminy Purda Teresa Chrostowska odpowiedziała bardzo chętnie. Pomyślała nawet, gdzie ewentualnie jak Koło będzie działać, można będzie postarać się o mały lokal.

Przygotowano przyjęcie jak należy, tak jak widać na fotkach- był wiejski chleb, drożdżowe ciasto, smalec swojej czyli mojej roboty, ogórki własne, owoce, oczywiście szampan. Więcej nie pamiętam, ale był stolik pod wiatą okazały

Były gratulacje, przemówienia gości.

Przede wszystkim dokument rejestracyjny wręczony nowej przewodniczącej. Pani wójt otrzymała kopię i pismo z prośbą, aby zarejestrowała w swoim urzędzie kolejną organizację pozarządową w gminie Purda.

Byłam bardzo zadowolona. To było drugie Koło Gospodyń Wiejskich w mojej działalności a ja już zamyślałam o współpracy obu kół w przyszłości. Wypady pań z Kłębów na Warmię i Mazury, pań z Kaborna oglądać żaglowce w Szczecinie. Kiedy wyjeżdżałam dziewczyny planowały pierwsze działania.

Pomyślano o pierwszych imprezach, wspólnych imprezach. Co zrobić z okazji świąt. Jak przekonać pozostałych.

Nagle pandemia zaczęła przyspieszać i Warmia i Mazury stawały się coraz bardziej zarażonym regionem.

Mimo to panie pracowały, piekły ciasteczka, gwiazdeczki, robiły piękne papierowe laleczki jako bombki na choinkę. Rezultat – to paczuszki świąteczne dla każdego mieszkańca sołectwa Kaborno. Zaczęto przygotowania do opracowania planu działań na wiosnę .

Pandemia przyspiesza. Mimo to, starania idą. A ja jestem pewna, że na pewno, kiedy tylko pandemia minie praca pójdzie bardzo szybko. Będzie wiele do pracy, bo pandemia swoje zniszczenia też po sobie zostawi. A postarają się oto:

Anna Ogonowska, Elżbieta Głębocka, Marzena Konopka ,Witolda Kuper, Agnieszka Głębocka, Danuta Petrykowska, Ewa Drużyńska, Konopka Wiktoria, Bożena Powierża, Alicja Łukaszewicz, Stanisława Skierda, Gertruda Maliszewski, Sulikowska, Bartkowiak Alicja, Piotr Ogonowski i nowi inni którzy przyjdą do Koła.

A ja mam radość jako historyk i socjolog, że przywracam historię i tworzę nowe. To też coś po mnie i mojej Fundacji „Łatwiej Razem” zostanie.

Z pozdrowieniami

dr Teresa Cz. Malec